

Śmiesznie to brzmi, gdyż przypomina mi się dowcip o rozmowie dwóch pcheł. Jedna pyta: gdzie spędziłaś wakacje, bo ja na krecie :) My postanowiliśmy zrobić to samo.

Wybraliśmy się na Kretę latem 2005 roku. Nocowaliśmy w hotelu w Hersonissos. Miejscowość dobra do wypadów w północne rejony wyspy. Kilkadziesiąt km od lotniska w Heraklionie (Iraklionie). Podczas tygodniowego pobytu, oprócz wylegiwania się na plażach, snurkowania i kąpieli w czystym i ciepłym morzu udało nam się sporo zwiedzić.

Po zaspokojeniu naszych przyziemnych przyjemności, takich jak kąpanie się w ciepłym i czystym morzu, plażowaniu i snurkowaniu, zdecydowaliśmy się na trzeci dzień wybrać do Heraklionu i Knossos. Wybraliśmy zamiast zorganizowanej wycieczki z biura, dojazd lokalnym transportem, czyli autobusem. Bez większych problemów dojechaliśmy do Heraklionu, gdzie warto zajrzeć m.in. do portu. Przespacerowaliśmy się wzdłuż wałów sztormowych do samej latarni morskiej. Ciekawie prezentowały się kolorowe łodzie rybackie. Można też tam było kupić oczywiście owoce morza jako pamiątki i do spożycia. Można także odwiedzić miejscowe Oceanarium.

Z Heraklionu dojechaliśmy autobusem spod dworca do samego Knossos, dawnej stolicy Krety. Dzisiaj to wykopalisko odkryte przez angielskiego archeologa Evansa. Odrestaurowano trochę ścian, murów, korytarzy, podmalowano na starą modę kolumny, posklejano minojskie donice i tłumy zwiedzających mogą sobie dzięki temu wyobrazić jak wyglądało życie w dawnych czasach.

Niewiele jednak zostało z mitycznego labiryntu Minotaura, którego zabił okrutny Tezeusz przy wsparciu pomysłowej Ariadny. Mało kto pamięta też z miejscowych o budowniczym labiryntu Dedalu, którego imię wkurzony Minos kazał wymazać z historii. Generalnie żar z nieba i tłumy turystów nie pozwalają na dłuższe przebywanie w tym interesującym miejscu.

Kolejnego dnia wypożyczyliśmy sobie żółtego kabrioleta Renault Megane i ruszyliśmy na wschód w poszukiwaniu wspaniałych widoków, pięknych plaż, smacznych potraw i przygody. Okazało się, że to był świetny pomysł. Okolice Agios Nikolaos i zatoka Mirabelo to coś nie do opisanego, tam trzeba po prostu być !!!

Zatrzymaliśmy się dłużej na plaży w Istro. Urocze miejsce, bez tłoku turystów, żółciutki piasek, ciepłuchna woda, mnóstwo rybek pod wodą, rosnące nad brzegiem palmy. Relaks.

Rozochoceni wycieczką na wschodnie wybrzeże, tym razem zdecydowaliśmy się na wyprawę quadami na południe. Wyruszyliśmy z pobliskiej Malii, gdzie na plaży fajnie prezentowały się duże minojskie donice. Tam po

krótkim relaksie nad morzem zdecydowaliśmy się wybrać w Góry Dikte. Znaleźliśmy na mapie drogę, która biegnąc na południe w pewnym momencie się po prostu kończyła. Postanowiliśmy jechać aż na jej kraniec.

Widoki podczas jazdy przez góry są niesamowite. Kaskadowe pola i gaje oliwne, rosnące przy drodze migdałowce, granaty i opuncje ze smacznymi owocami. Zwiedziliśmy też pobliską jaskinię niedźwiedzia.

Zatrzymaliśmy się w jakiejś małej tawernie w miejscowości, która chyba nawet nie miała nazwy, w każdym bądź razie nie było jej na mapie. Zamówiliśmy jedzenia za jakąś niedużą ustaloną kwotę, po czym karczmarz przyniósł nam tyle potraw, że zastawił cały stół. Zaserwował nam owoce morza, baraninę, inne miejscowe smakołyki, owoce, świeże soki, pływające lody i oczywiście Uzo (napój alkoholowy na bazie anyżu). Nie mogliśmy tego przejeść i sporo musieliśmy po prostu zostawić, ale przyzwyczajeni do cen w nadmorskich kurortach, nie spodziewaliśmy się takiej obfitości, za tak niską cenę.

Nasytzeni udaliśmy się w dalszą drogę, a właściwie na jej kraniec. Gdy zbliżaliśmy się do celu w dolinie unosił się głos modlących z pobliskiego kościółka na wzgórzu. To był koniec drogi wyznaczonej na mapie. Faktycznie dalej, poza wspomnianą świątynią nie było już asfaltu. Zdecydowaliśmy zajrzeć do wnętrza, cały czas słysząc głośnych śpiewów z megafonów, które roznosiły się nad okolicą. Przypominało to nawoływania muezinów w krajach arabskich, ale to była świątynia greko-katolicka. W środku okazało się, że kilku mężczyzn pełniła dyżur modlitewny przy mikrofonie, a uśmiechnięte szczerbate starsze panie w czarnych chustach radośnie pozwały nam do zdjęć.

Wróciliśmy z tego wypadu niesamowicie zadowoleni, że udało nam się poznać wyspę od innej strony niż tylko z nadmorskich plaż, restauracji i hoteli. Tam życie płynie wolniej, a czas jakby leniwie snuł się bez celu. Widać też niestety biedę i niedbałość w gospodarstwach domowych. Domy jedynie pobielone wapnem, a wokół nich mnóstwo rupieci, niepotrzebnych sprzętów, także zwykłych śmieci. Wysiadujący na ławeczkach przed domami mieszkańcy jakby nie dostrzegali otaczającego ich bałaganu, nie widząc potrzeby by tracić czas na robienie porządków, gdy można zanurzyć się w rozmyślaniach o istocie bytu :)